

## **Robert Traba**

Instytut Studiów Politycznych PAN  
ORCID: 0000-0002-8229-4342  
trabarob@gmail.com

# **Sukcesja kulturowa. Dlaczego powinniśmy pamiętać o niechcianym dziedzictwie?\***

Przed ponad dekadą francuski historyk Pierre Nora, ojciec pojęcia *miejsca pamięci* – *le lieu de memoire*, pisząc na łamach renomowanego periodyku „Le Debat”, zaliczył dziedzictwo do najważniejszych terminów opisujących ducha czasu, tzw. nasz moment kulturowy. Niegdyś dziedzictwo dotyczyło wyłącznie zabytków. Ich wybór i znaczenie określały społeczne elity. Trwający od lat dziewięćdziesiątych XX w. proces demokratyzacji pamięci spowodował również przesunięcie granic definiowania dziedzictwa, co Nora ujął lapidarnie słowami: „Zabytek-relikt zmienił się w dziedzictwo-pamięć”. Niektórzy mówią nawet, że dzięki nowym technologiom weszliśmy w etap produkcji dziedzictwa.

Proces upowszechnienia dziedzictwa i jego znaczeń ciągle narasta. Przede wszystkim zauważone zostało dziedzictwo grup podporządkowanych (*subordinate heritage*), co doprowadziło w 2010 r. do zwrotu krytycznego (*critical turn*) w badaniach dziedzictwa. Jego sens wyrażają działania podważające opinie uznanych autorytetów w kwestii dziedzictwa, jak UNESCO czy ICOMOS. Ostatnim punktem kulminacyjnym o zasięgu globalnym był ruch Black Lives Matter z 2020 r. Brutalne zabicie przez policjanta afroamerykańskiego obywatela Minneapolis doprowadziło do powstania ruchu sprzeciwu wobec afirmacji dziedzictwa kolonializmu, co w praktyce oznaczało burzenie jego symboli w amerykańskich i europejskich miastach, np. pomników Krzysztofa Kolumba czy

---

\* Tekst powstał na bazie wykładu wygłoszonego w języku niemieckim 28 czerwca 2023 r. w Halle podczas wręczenia autorowi doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Marcina Lutra.

Cecila Rhodesa. Ofiarą walki z niechcianym dziedzictwem padł przez przypadek także Tadeusz Kościuszko, który jako generał walczący o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki był przeciwnikiem niewolnictwa.

Globalny dyskurs o niechcianym dziedzictwie słabo odzwierciedla doświadczenie Europy Środkowej i Wschodniej. I wcale nie zmienimy tego, gdy na przykład na niechciane dziedzictwo w Polsce będziemy patrzeć z perspektywy niemieckiej, rosyjskiej czy sowieckiej polityki kolonialnej z XIX i XX w. oraz dyskursu postkolonialnego, a więc angloamerykańskich doświadczeń i modeli teoretycznych.

### **Doświadczenie pogranicza w Europie Środkowej**

Osobiście bardzo długo nie lubiłem pojęcia *dziedzictwo*. Drażniło mnie, że jego istotę definiują jakieś międzynarodowe organizacje, że ramy uznawania czegoś za dziedzictwo określa UNESCO. Mój dystans do traktowania go w sposób sformalizowany wynikał z faktu, że miejsce, w którym się urodziłem i żyłem przez kilkanaście lat, nijak nie pasowało ani do matrycy polskiego dziedzictwa, o którym uczyłem się w szkole i którego doświadczali moi rówieśnicy z Warszawy czy Łodzi, ani do preferowanego w okresie PRL komunistyczno-narodowego obrazu polityki historycznej.

Miejscem, o którym mówię, jest Węgorzewo, dawniej Angerburg na Mazurach w południowych Prusach Wschodnich. Nawet stolica regionu – leżący na sąsiedniej Warmii Olsztyn (niem. Allenstein) nie całkiem pasował do głównego nurtu polskiej historii. Mógł się wprawdzie pochwalić polskim katolicyzmem, objawieniami Matki Bożej w pobliskim Gietrzwałdzie, obroną miasta przez Mikołaja Kopernika przed Krzyżakami oraz ponad trzystu latami przynależności do polskich Prus Królewskich, ale i tak daleko jest Warmii do głównego nurtu polskiej historii. Młode pokolenie Niemców natomiast w ogóle z trudem potrafi odnaleźć Mazury i Warmię na historycznej mapie Europy. A przecież jest to przykład trudnego, ale wspólnego dziedzictwa. Takie hybrydyczne miejsca są w Europie Środkowej raczej normą niż wyjątkiem.

Globalne koncepcje dziedzictwa powstały w świecie doświadczeń postmigracyjnych, głównie Ameryki Północnej i Wspólnoty Brytyjskiej. Wyrastały one z konfrontacji kolonizujących z kolonizowanymi, dominującego społeczeństwa przyjmującego z podporządkowanymi grupami imigrantów. W Europie Środkowej dziedzictwo było głównie pochodną wielowiekowego sąsiedztwa kultur, sporów granicznych, raz dominacji, innym razem podporządkowania. Wzajemne oddziaływanie sąsiedzkich kultur tworzyło zmienne sytuacje polityczne i kulturowe. Ich efektem jest też dynamicznie zmieniający się krajobraz kulturowy i mentalny tego regionu.

Jeżeli symbolicznie wiek XX zamknijemy w klamrze lat 1914 (wybuch pierwszej wojny światowej) i 2004 (pierwsze rozszerzenie Unii Europejskiej o kraje Europy Środkowo-Wschodniej) to przez jedną trzecią tego okresu południowe Prusy Wschodnie należały do Niemiec, a przez dwie trzecie – do Polski, przy czym prawie przez 70 proc. tego czasu Polska była krajem autorytarnym. Południowe Prusy Wschodnie doświadczyły ponadto dwu kilkumiesięcznych okupacji: rosyjskiej w 1914 i sowieckiej w 1945 r., już jako polski okręg mazurski. Po wojnie stopniowo dokonano prawie całkowitej wymiany ludności. Dziś rodzi się tu już czwarta generacja polskich obywateli,

z których ok. 1 proc. (najwięcej w kraju) stanowią potomkowie wysiedlonych po zakończeniu drugiej wojny światowej z południa Polski Ukraińców i Łemków. Podobny rząd wielkości dotyczy osób identyfikujących się jako Warmiacy, Mazurzy i Niemcy. Za Odrą żyje natomiast ostatnia generacja Niemców, którzy jako dorośli, najpóźniej w latach osiemdziesiątych opuścili Warmię albo Mazury.

Co w takim regionie jest dziedzictwem? Do kogo należy dziedzictwo? Co jest naszym chcianym, a co niechcianym dziedzictwem? Idąc tropem głównego nurtu *critical turn* w podejściu do dziedzictwa, warto spytać: Kto był tu kolonizatorem (dominującym), a kto kolonizowanym (podporządkowanym)? A może pojęcia te nie są adekwatne do znaczenia dziedzictwa w takich hybrydowych regionach środkowoeuropejskich?

Do odpowiedzi na te pytania dochodziłem na początku drogą oddolnych praktyk kulturowych i intuicji. Dopiero z czasem przyszła wiedza, lektury Stanisława Ossowskiego, Pierre'a Nory, Jana i Aleidy Assmannów oraz wpływ szkoły Klausza Zernacka, którego uczniowie i współpracownicy z Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej są dziś uznanymi profesorami. Poszukiwałem własnej drogi. Z pomocą dość wcześnie przyszedł mi – o czym on sam nie wie – Pierre Nora i jego *L'go historie*, czyli próba pisania historii współczesnej w podwójnej roli – badacza i obiektu badanego.

W 1990 r. uruchomiłem z grupą przyjaciół ze Wspólnoty Kulturowej „Borussia” w Olsztynie oddolny proces deszyfracji krajobrazu kulturowego, w którym przez przypadek przyszło mi się urodzić i żyć. Chodzi o krajobraz wspomnianych już Mazur, który generacji moich rodziców – polskich reemigrantów z Francji – jawił się obcy, bo niemiecki. Był szczególny, ponieważ mój ojciec jako jeńiec wojenny przebywał w mazurskim Angerburgu, a potem przyszło mu żyć w powojennym Węgorzewie. Dopiero z czasem odkrył, że Węgorzewo było kiedyś Angerburgiem. Dla pokolenia pierwszych mieszkańców Warmii i Mazur po 1945 r. dziedzictwo znajdowało się daleko, często za nową granicą, w Wilnie, Lwowie, Grodnie... albo Burgundii, jak dla moich rodziców. Wszystko wokół było nieznanne, obce. Wspólna była myśl o Polsce jako fantazmacie, tyle że każdy wyobrażał go sobie inaczej.

Kilka miesięcy przed zakończeniem drugiej wojny delegacja polskich Mazurów żądała, by „znieść, zburzyć, zetrzeć z powierzchni ziemi wszystkie dawne zamki krzyżackie, by ślad po nich nie został, a wspomnienie zaginęło”. Zamki nie zniknęły, choć przez długi czas ich obecność interpretowana była jako dziedzictwo niemieckiej ekspansji i kolonializmu. Niezależnie, czy mnie osobiście się to podoba, zamki i pałace Prus Wschodnich obok „ciemnych mazurskich lasów i kryształowych jezior” stały się najbardziej rozpoznawalną marką miejscowej turystyki... nie tylko dla gości z Niemiec. Co w takim razie – powtórzę pytanie – jest w tym regionie kłopotliwym czy wręcz niechcianym dziedzictwem?

## **Sukcesja kulturowa**

Jeżeli za Johnem Tunbridge'em przyjmiemy, że dziedzictwo to nie tylko rzeczy, lecz przede wszystkim znaczenie tych rzeczy, to w zasadzie każde dziedzictwo może być kłopotliwe. Dlaczego? Dlatego, że podlega różnym interpretacjom i naciskom różnych grup interesów.

Materiałną spuściznę możemy zniszczyć, chronić albo zastępować innymi obiektami. Po drugiej wojnie światowej zniknęło na przykład z powierzchni ziemi dzieło braci Johanna i Waltera Krügerów – poświęcony niemieckiemu zwycięstwu w bitwie pod Tannenbergiem w 1914 r. największy niemiecki pomnik międzywojnia Reichsehrenmal z 1935 r. W 1945 r. wycofujące się wojska niemieckie wysadziły go, a samo położone 28 km od Olsztyna miejsce znalazło się potem w granicach Polski. Dziś zobaczymy tam tylko porośnięte trawą wzgórze.

W czasie drugiej wojny światowej w zasięgu wzroku od Tannenberskiego Pomnika Narodowego powstał niemiecki obóz jeniecki Stalag IB Hohenstein, w którym straciło życie ok. 50 tys. żołnierzy, głównie sowieckich, ale także francuskich, włoskich i polskich. Jeszcze do końca XX w. znajdowało się tam skromne upamiętnienie, ale w drugiej dekadzie kolejnego stulecia wszystko zniknęło, zresztą bez ideologii – musiały po prostu powstać nowa droga szybkiego ruchu i fragment osiedla.

Podobny los spotkał ulokowany w Olsztynie pomnik braci Krügerów poświęcony zwycięstwu Niemców w plebiscycie 1920 r. Dziś już nikt o nim nie pamięta. Najpierw został zniszczony, a od 1972 r. na jego miejscu stoi polski pomnik Wyzwolenia Narodowego i Społecznego Warmii i Mazur. Świat się z tego powodu nie zawalił. Kto zyskał? Na pewno narodowa edukacja, która zgodnie z polityką historyczną stara się uczyć przede wszystkim o własnej zwycięskiej albo martyrologicznej historii. Dzisiaj w Polsce tendencja ta została mocno spotęgowana, ale nie jest specyficznie polska. Dostrzegam jej różne warianty we Francji, Włoszech i Niemczech.

A może warto zachować niechciane dziedzictwo? Koncepcja sukcesji kulturowej stwarza pozytywną sferę interpretacji. Traktuje dziedziczenie jako aktywny proces negocjowania znaczeń i sensów, jakie nadajemy rzeczom czy zabytkom. W sytuacji, gdy rzeczy zmieniały swoich właścicieli w wyniku przesuwania granic bądź przymusowych migracji, sukcesja wyklucza wyłączność narodowego prawa do dziedziczenia. Powód jest prosty. Historii miejsca sobie nie wybieramy. My, kolejne pokolenia, jedynie nadajemy mu znaczenia.

Proces dziedziczenia nie kończy się na obiektach, które powstały przed 1918 czy 1945 r., gdy nastąpiły największe zmiany granic w Europie Środkowej. On trwa nadal, gdy nowi sukcesorzy miejsca tworzą własne pomniki, a starym nadają nowe znaczenia. Oryginalna, autentyczna jakość dziedzictwa powstaje wówczas, gdy nowi mieszkańcy potrafią pozytywnie skonfrontować zastane dziedzictwo miejsca z własną pamięcią rodzinną, która kształtowała się w zupełnie innej rzeczywistości. Taki jest esencjalny sens sukcesji kulturowej.

A co zrobić z niechcianymi pomnikami, które stawiali ku swojej chwale niechciani władcy, dawni wrogowie, okupanci czy rodzime systemy totalitarne? W Polsce od 2016 r. prawo zakazuje „upamiętniać osoby, organizacje, wydarzenia lub daty symbolizujące komunizm lub inny ustrój totalitarny”. W ten sposób na przykład często przywoływana w Niemczech jako „polska filozofka, aktywistka na rzecz wolności i działaczka ruchu komunistycznego” Róża Luksemburg nie ma prawa być publicznie upamiętniana w Polsce, gdyż na podstawie wspomnianej ustawy zaliczana jest do „niebezpiecznych propagatorek komunizmu”.

W ostatnim roku najpopularniejszym w Polsce przykładem sporu o niechciane dziedzictwo stał się pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie. Dziś jest najwybitniejszym obok pomnika Czynu Powstańczego na Górze św. Anny dziełem Xawerego Dunikowskiego, rzeźbiarza o europejskiej renomie. W wieku 69 lat wyszedł on z Auschwitz, gdzie jako jeden z pierwszych więźniów przeżył prawie pięć lat. Niecałą dekadę później ukończył wraz z zespołem olsztyński pomnik jako dar wdzięczności Armii Czerwonej. Ani rewolucja Solidarności z lat 1980–1981, ani zmiana systemu politycznego w roku 1989 nie doprowadziły do spontanicznego zniszczenia jego dzieła. Odwrotnie, służyło ono różnym celom, również takim, które były zupełnie sprzeczne z ideą jego twórców. Nawet dziś niewielka większość olsztyniaków chce jego zachowania, ale decyzją ministra kultury pośrednio został skazany na rozbiórkę i relokację, co w praktyce równa się likwidacji. Głównym argumentem przeciw pomnikowi są sowieckie zbrodnie z 1945 r., szczególnie na kobietach, oraz sowiecka dominacja w Polsce do 1989 r. Od roku argument ten wzmacnia rosyjska agresja na Ukrainę. Głównymi racjami za pozostawieniem pomnika na miejscu są natomiast wartość artystyczna oraz pamięć o walce Armii Czerwonej przeciw zbrodniczej Trzeciej Rzeszy, bez której nie udałoby się tak szybko zakończyć wojny i wyzwolić więźniów, np. KL Auschwitz.

W założeniu na gruncie współczesnej debaty o niechcianym dziedzictwie jest to spór między perspektywami ofiar i elit. W praktyce polskiej topografii politycznej znaczy to tyle, że likwidacji pomnika chcą bardziej środowiska związane z rządzącą prawicą, a za pozostawieniem go opowiada się większość liberalno-lewicowych. Inny przykład funkcjonowania sukcesji kulturowej odnalazłem w północnych Włoszech. W Bolzano (niem. Bozen), stolicy Tyrolu Południowego, przez prawie dziewięćdziesiąt lat stał budzący negatywne emocje włosko-faszystowski pomnik zwycięstwa. W 2014 r. stworzono tam wystawę o historii monumentu w czasach dwóch totalitaryzmów – włoskiego faszystowskiego i niemieckiego nazistowskiego – dzięki czemu niechciane dziedzictwo stało się wspólnie akceptowalną pamięcią miejsca dla Włochów i stanowiących w tym regionie większość włoskich Niemców. Oba te przypadki zupełnie nie pasują jednak do modelu rozliczeń z niechcianym dziedzictwem w USA i Europie Zachodniej, gdzie rządzący bronią niechcianych pomników.

Z perspektywy badań nad kulturą pamięci przypomina to spór między władzą a historią z lat dziewięćdziesiątych i początku XXI w. Rozpoczęło go prawne zwalczanie negowania zbrodni Holokaustu we Francji, a następnie w większości krajów Unii Europejskiej. Raz prawne interpretacje historii narzucała lewica, raz prawica. Pamięcią nie zarządzał dialog, ale większość, która akurat sprawowała władzę. Niezależnie, czy będzie to moralnie słuszna perspektywa ofiar, czy jednostronny dyktat interesów dominującej grupy społecznej, zawsze prowadzić to będzie do zagrożenia wolności badań i dominacji pamięci nad historią.

Pod koniec pierwszej dekady XXI w. wydawało się, że świadomość tych zagrożeń przestała budzić kontrowersje. Symbolicznym aktem obrony historii przed władzą był ogłoszony w 2008 r. apel francuskich historyków z Blois. Tymczasem prawie równoległe podobny spór przeniósł się na płaszczyznę dziedzictwa, co w Niemczech nabrało szczególnie znaczenia w kontekście rozliczeń z kolonializmem i budowy berlińskiego zamku. Powróciły pytania: Co jest dziedzictwem? I do kogo ono należy?

W demokratycznym społeczeństwie pomnik Xawerego Dunikowskiego powinien należeć do mieszkańców Olsztyna. Skoro dziedzictwem dziś nazywa się nie rzeczy, lecz znaczenie tych rzeczy, to dlaczego niedysyjszemu pomnikowi ku chwale Armii Czerwonej nie można nadać innego znaczenia? Dlaczego na przykład całe założenie pomnikowe nie może stać się Projektem dla Pokoju, który połączyłby artystyczną dekonstrukcję militarnych akcentów z otwartym muzeum? Zyskalibyśmy nowy obraz dzieła sztuki i wizualną opowieść o dramatycznej historii regionu ostatniego stulecia.

Sukcesja kulturowa otwiera drogę do nadawania nowego sensu dawnym, niepolskim obiektom (albo w kontekście środkowoeuropejskim: nienaszym obiektom), po to by stały się autentycznym wyrazem naszego działania i myślenia. Tak oto Bet Tahara, żydowski dom przedpogrzebowy w Olsztynie, stał się Centrum Dialogu Kulturowego, a barokowy pałac, rodowa siedziba Lehndorffów na północnych Mazurach, podnosi się z ruin jako SteinORT/SztynORT. Miejsce Historyczne i Forum Dialogu Europejskiego. Ideową podstawą obu projektów jest sukcesja kulturowa w jej węższym znaczeniu, jako proces współdziedziczenia.

W odpowiedzi na moją internetową akcję w obronie pomnika Dunikowskiego olsztyński pisarz Mariusz Sieniewicz sformułował celną frazę, której fragment brzmi następująco:

Nie wiem, czy od burzenia pomników staniemy się lepsi i bardziej szlachetni, czy będziemy bardziej otwarci na złożoność, niejednorodność życia, ludzi, przeszłości. Niewykluczone bowiem, że pewnego dnia coś innego nie spodoba się nam w naszej historii i – zamiast ją przepracować – zburzymy tę niewygodną dla nas jej część. Łatwo wzbudzić ślepe populizmy.

Podpisuję się pod tą tezą. Żyjemy w czasie, gdy populizmy w Europie i Ameryce wyprodukowały społeczne zapotrzebowanie na dyskursy narodowe. W sensie kulturowym wspierają się one na twardych narodowych narracjach, w których nie ma miejsca dla dialogicznego pamiętania Aleidy Assmann i dziedzictwa niechcianego. Sukcesja kulturowa kreuje dialog w dwóch wymiarach – pokoleniowym i transnarodowym. Nie chcę na zakończenie ulegać pokusie formułowania uproszczonych diagnoz i naiwnego prognozowania na temat znaczenia sukcesji kulturowej w przyszłości. Ma ona szansę stać się niedopowiedzianą częścią globalnego dyskursu kłopotliwego dziedzictwa. W relacjach bilateralnych, naładowanej konfliktami historii, daje szansę na partnerski dialog międzypokoleniowy.

**Słowa kluczowe:** miejsca pamięci, niechciane dziedzictwo, pogranicze polsko-niemieckie